Niedziela wszystkich niedziel

Nasze ostatnie rozważanie na temat niedzieli jako Dnia Pańskiego przypada właśnie dzisiaj, w niedzielę Zmartwychwstania. Jest to *niedziela wszystkich niedziel*. Ponieważ wszystkie inne niedziele stanowią pamiątkę czyli uobecnienie tej dzisiejszej, największej tajemnicy naszej wiary, czyli Zmartwychwstania Pana Jezusa. Św. Atanazy (+373) nauczał chrześcijan, że *zmartwychwstały Chrystus czyni z życia ludzkiego nieustanne święto*. W pismach innych Ojców Kościoła grób Pana Jezusa jest przyrównany do komnaty weselnej. Znaczy to, że miejsce największego smutku i żałoby staje się dla chrześcijan źródłem największej radości, której wyrazem jest przeżycie ludzkiej miłości i szczęścia. Być może dzisiaj wielu ludziom trudno jest mówić o takim nieustannym świętowaniu życia, nawet wierzącym. Jeśli jednak mamy z tym trudności, to tym bardziej należy te słowa odnieść do samej niedzieli jako Dnia Pańskiego. *Pan Jezus zmartwychwstały nadaje niedzieli rangę największego święta.* Niedziela to *Święto wszystkich Świąt* – ta dzisiejsza, ale i każda następna, bez wyjątku. Katechizm uczy, że *niedziela, w czasie której jest celebrowane Misterium Paschalne, na podstawie tradycji apostolskiej powinna być obchodzona w całym Kościele jako najdawniejszy dzień świąteczny nakazany*. Czy można dzisiaj komukolwiek *nakazać* świętowanie? W języku polskim treść trzeciego przykazania brzmi dość łagodnie, nie całkiem zobowiązująco: *Pamiętaj, abyś Dzień* święty święcił. W innych językach nosi znamiona powinności, wręcz nakazu. Kościół prawosławny nazywa chrześcijan *przyjaciółmi święta,* a także *ludźmi miłującymi święto.* Prawdziwa miłość nie potrzebuje ani nakazów ani zakazów. Świętowanie Dnia Pańskiego, zarówno w wymiarze uczestniczenia w niedzielnej Mszy św., jak również w wymiarze *szanowania* tego dnia, z powodu czczenia pamiątki Zmartwychwstania, wynika z samego wnętrza ludzkiej miłości. Chrześcijanin nie tylko wyznaje swoją wiarę w Pana Jezusa: *tak, ja wierzę*, ale także celebruje tę wiarę we wspólnocie

wierzących tak jak on sam. Liturgia Eucharystii *otwiera oczy naszej wiary* na żywego i obecnego pośród nas Pana. Uczniowie idący do Emaus *poznali* Pana Jezusa na łamaniu chleba, wtedy *otworzyły im się oczy.* W szarzyźnie codzienności trudno szukać żywego Pana, choć i wtedy jest blisko. Dzień Pański jest nam dany dla poznawania Jezusa żywego i bliskiego. Jest nam dany, by otwierać oczy i serce na bliskość Zmartwychwstałego. Dlatego powstrzymujemy się od pracy niekoniecznej, ale też unikamy nudy, która potrafi wszystko zabić. Nasze niedzielne miłowanie święta, nasza przyjazność wobec świętowania, zaczyna się już w niedzielny poranek. Chrześcijanin budzi się w niedzielę rano jak owa kobieta biegnąca do grobu. Niedziela zaczyna się *Wczesnym Rankiem*. **[prob.]**

Niedziela i prace (nie) konieczne

Są takie niedziele gdy w kościele, na Mszy św., próżno szukać niektórych osób, zwykle zajmujących swoje stałe miejsca w ławce, u boku męża, dzieci. Niestety, czasami są nieobecni. Nie z powodu słabej wiary, czy lekceważenia Eucharystii, ale z powodu koniecznej obecności w pracy (chyba najczęściej w jakimś okolicznym supermarkecie, choć nie tylko). Sporo jest takich osób. Ale czy to jest konieczne, by w niedzielę musieli iść do pracy? I tu zaczyna się cały problem! Odpowiedź wydaje się być prosta: nie! Jeśli jednak uwzględnimy, że ich pracodawca ma prawo oczekiwać ich obecności, np. przy kasie, bo wielu współbraci w tej samej wierze lubi robić zakupy właśnie w Dzień Pański, to sprawa nieco się komplikuje. Otóż w pewną niedzielę *zatroskany* klient zwraca się do pani wykładającej towar na półki: *Pani to musi tutaj pracować nawet w niedzielę.* I usłyszał mądrą odpowiedź: *Nie musiałabym tutaj*

być, gdyby pan umiał sobie darować robienie zakupów w niedzielę. I dodała: *Mogłabym przygotować dobry, niedzielny obiad dla swojej rodzinki, mogłabym pójść z całą rodziną do kościoła, na Mszę św., a po obiedzie na spacer. A tak, wrócę późno do domu, zmęczona, bo pan zapragnął sobie coś kupić w świątecznej promocji.* Poczuł się *łyso.* Na dodatek ośmieliła się jeszcze zapytać znajomego klienta: *a pan był dzisiaj na Mszy św.?* I usłyszała odpowiedź: *A co pani myśli, oczywiście, jestem wierzącym i praktykującym katolikiem*. Flaki się przewracają! Ta mądra kobieta wiedziała, co wolno, a czego nie powinno robić w Dzień Pański. To jest jeszcze jeden krajowy skandal: parkingi przy supermarketach w niedziele przepełnione! *Świętowanie niedziel i dni świątecznych wymaga wspólnego wysiłku. Każdy chrześcijanin powinien unikać narzucania – bez potrzeby – drugiemu tego, co przeszkodziłoby mu w zachowywaniu dnia Pańskiego.* To bardzo istotna uwaga w nauce zawartej w Katechizmie. Wszyscy wiemy, że są prace konieczne, i takie, bez których można się w niedzielę obejść. Dyżurujący lekarz, czuwający strażak, operator w elektrowni, który musi zapewnić tzw. ciągłość ruchu, itd. Św. Augustyn pisał: *Umiłowanie prawdy szuka czasu wolnego, a potrzeba miłości podejmuje uzasadnioną pracę.* Tylko głupota usiłuje usprawiedliwić swoje zachowania, które nie mają wiele wspólnego ani z wiarą, ani z rozumem, ani nawet ze zwykłą ludzką przyzwoitością, kulturą. To bezczeszczenie Dnia Pańskiego na pewno będzie nas wiele kosztować. Prędzej, czy później. Już teraz życiowe koszty tej zbiorowej bezmyślności są bardzo wielkie, coraz większe. *Pamiętaj, abyś Dzień Święty święcił* – oto wielkie, życiowe i chrześcijańskie zadanie, z którego musimy się dzisiaj wywiązać. I trzeba, koniecznie trzeba! zacząć się spowiadać z tych podeptanych niedziel; sobie samym, ale i tym, którzy z powodu naszej głupoty muszą, jak niewolnicy naszych pogańskich manier, być skazani na przeżywanie niedzieli, jako jeszcze jednego, szarego dnia.

[prob.]

Niedziela u babci? w szpitalu

Chrześcijanie dysponujący wolnym czasem powinni pamiętać o swoich braciach, którzy mają te same potrzeby i te same prawa, a którzy nie mogą odpoczywać z powodu ubóstwa i nędzy. W pobożności chrześcijańskiej niedziela jest tradycyjnie poświęcona na dobre uczynki i pokorne posługi względem ludzi chorych, kalekich i starszych. Chrześcijanie powinni także świętować niedzielę, oddając swojej rodzinie i bliskim czas i staranie, o które trudno w pozostałe dni tygodnia **(2186)**. Tyle Katechizm Kościoła Katolickiego. A co nam podpowiada życie? Wielu z nas wspomina niedzielne wizyty u babci. Dobry obiad, dużo ciepła, życzliwości, ludzkiego spokoju. Aż się nie chciało wyjeżdżać. Dom babci i dziadka był czymś więcej niż odskocznią od codziennego pędu życia, zgiełku – był przestrzenią życiowej normalności. Dzisiaj często słyszymy z ust starszych: *Ja ich już nie rozumiem, oni na nic nie mają czasu, ani dla siebie nie mają czasu, ani dla innych.* Owszem, podobny zarzut daje się też słyszeć z drugiej strony: *Wy nic nie rozumiecie. To są inne czasy, niż te, w których wy kiedyś zakładaliście rodziny.* I często kończy się na tym, że i jedni i drudzy pozostają zamknięci w swoich światkach. Czy to tylko sprawa tzw. konfliktu pokoleń, czy może coś więcej? Bo przecież jedni i drudzy siebie nawzajem potrzebują, jedni i drudzy na siebie czekają. A jeśli czekają, to najbardziej w niedzielę. Zwłaszcza ci starsi, którzy może nie dysponują samochodem, może są już trochę schorowani. Niedzielna samotność doskwiera bardziej niż ta w tygodniu. Moja śp. Babcia, kiedy przyjeżdżałem w odwiedziny, witała mnie zawsze w ten sam sposób: *Wiedziałam, że dzisiaj przyjedziesz, czułam, że dzisiaj przyjedziesz.* Dzisiaj słyszę to samo od mojej kochanej Mamy. Czy tu chodzi o jakąś niedzielną intuicję, czy o coś więcej? *Niedziela jest tradycyjnie poświęcona na dobre*

uczynki i pokorne posługi względem ludzi chorych, kalekich i starszych. No właśnie, a jeśli chodzi tu o czekanie w szpitalu. Czy ktoś przyjdzie porozmawiać, zwłaszcza gdy do tego i tamtego przyszło całe pokrewieństwo. *Samotność to taka straszna trwoga* – śpiewał kiedyś pewien młody człowiek. Niedziela to okazja do wypełniania dobrych uczynków wobec samotnych, chorych i starszych, to budowanie przyjaźni, na co nie ma wiele czasu w tygodniu. To również pielęgnowanie rodzinnych relacji, i czas na osobistą refleksję i wyciszenie. Często, by bardziej pokochać swój własny dom, rodzinę, trzeba spojrzeć z dystansu: osamotnienia szpitala, opuszczenia w niedoli, cierpienia. To ważna lekcja życia. **[prob.]**

Kryzys niedzieli i kryzys życia

Właściwie można by mówić o pewnej prawidłowości, polegającej na tym, że znakiem wzrostu stopy życiowej ludzi jest tzw. kultura weekendu. Ludzie w ciągu tygodnia pracują, zarabiają, a potem mają prawo do wypoczywania; już w piątkowy wieczór śmigają na niedzielny odpoczynek, zaczynają się bawić, wydawać zarobione pieniądze. A co? Powie ktoś – mają do tego prawo! Jednak różne badania pokazują, że ta *prawidłowość* w sumie okazuje się być rażącą *nieprawidłowością* dla życia człowieka, dla pomyślności rodzin. Tą pozorną prawidłowość można by wyrazić w postaci prostego równania: *Wysoka kultura weekendu* (wyjazdy, odpoczynek, zakupy) = *wysoki standard życia, powodzenie, osiąganie życiowej pełni, spełnienia.* Jednak do końca tak nie jest. Wiele dzisiaj mówi się i pisze o związku miedzy kryzysem niedzieli jako świętowania Dnia Pańskiego i kryzysem ludzkiej egzystencji. Świętowanie, zwłaszcza w jego głębokim, religijnym wymiarze, wnosi bardzo wiele w życie

ludzkie. Wspólnota z drugim człowiekiem, z grupą ludzi, nie wyczerpuje przecież ludzkich relacji. Człowiek nosi w sobie powołanie do wspólnoty z Bogiem. Egzystencja człowieka jest bardzo zubożona, gdy ogranicza się wyłącznie do relacji z innymi ludźmi, z otaczającą przyrodą. Ba! Te relacje prędzej czy później zostaną osłabione, gdy będą odcięte od wspólnoty z Bogiem. Ktoś powie: przecież całe społeczeństwa właśnie tak żyją. W każdy piątek wieczorem autostrady z Monachium zapełniają się sznurami samochodów w stronę Garmisch?Partenkirchen; zimą sprzęt narciarski na dachu auta, latem dobry sprzęt wspinaczkowy, czasami przyczepka z konikiem. Wszystko dla ludzi. Marzenie! A jak pada deszcz, już w niedzielny poranek, trochę sfrustrowani (z wyjątkiem konika) wszystko kieruje się w stronę własnych domów. Oczywiście, tak też można żyć. Nic złego! Ale czy dobro zostało wypełnione do końca. Czas wolny nie jest tylko przerwą w pracy. Jest czymś więcej! *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.* To przykazanie w Dekalogu jest już na trzecim miejscu. Bo człowiek potrzebuje też wspólnoty z Bogiem, sam Bóg tęskni za człowiekiem. Dzień Pański służy temu spotkaniu, przede wszystkim ten dzień temu służy. By spotkać Boga namacalnie, w Jego słowie, w Chlebie eucharystycznym. Niedziela bez tego spotkania staje się dniem strasznie zubożonym. Tak wiele osób, tak wiele rodzin, cierpi dzisiaj z powodu tego braku, jakim jest złe przeżywanie Dnia Pańskiego. Bo kryzys niedzieli, świętowania, pociąga za sobą głęboki kryzys życia. Bo brakuje tego *świętego spoiwa życia*, którym jest Bóg i wspólnota z Nim. Tu nie ma wyjątków. Warto budować szczęście własne i rodziny w oparciu o wspólnotę w Bogiem, na co dzień i od święta. **[prob.]**

Niedziela dla duszy

Chyba bardziej tęskni za niedzielą nasze umęczone całotygodniową pracą ciało? W tym dniu możemy wreszcie nadrobić braki snu, związane z wczesnym budzeniem się do szkoły, do pracy. Możemy wybrać się na spacer, dłuższy wypad, na zwiedzanie pięknych ciekawych miejsc, na narty. Możemy też po prostu poleniuchować (stąd mówi się: leniwa niedziela). Dla chrześcijan niedziela była też zawsze dniem przeznaczonym do zaspokojenia tęsknoty i wielkich pragnień ludzkiego ducha. W końcu jest to dzień Zesłania Ducha Świętego. Tylko Duch Święty może do końca zaspokoić pragnienia ludzkiej duszy. Oczywiście, pełnia Zesłania Ducha Świętego do naszych dusz dokonuje się w czasie Mszy świętej, Eucharystii. W Eucharystii otrzymujemy pełnię darów Ducha Świętego, w czytanym słowie Bożym oraz w przyjmowanej Komunii świętej. Bóg daje się nam cały. Stąd tak ważny dla naszej duszy jest przede wszystkim żywy udział w niedzielnej Mszy świętej. Ale nie tylko to. Katechizm Kościoła poszerza te duchowe możliwości Dnia Pańskiego, mówiąc, że *Niedziela jest czasem refleksji, ciszy, lektury i medytacji, które sprzyjają wzrostowi życia wewnętrznego i chrześcijańskiego.* W ciekawej biografii św. o. Pio wyczytałem, jak to w jego dzieciństwie przeżywano niedzielę. *W Pietrelcinie, wiosce przyszłego Świętego, co niedzielę można było być świadkiem wymownej scenki. Oto gdy wybijała 16.00 ulicami zaczęła się przesuwać dziwna procesja. Na początku chłopiec z krzyżem, za nim zakrystianin z dzwonkiem. Był to sygnał katechezy. Z drzwi domów wychodzili chłopcy i dziewczęta w różnym wieku. Na każdej uliczce pochód rósł, aż wszyscy doszli do kościoła, gdzie na dusze mniejsze i większe oczekujące duchowej formacji czekał proboszcz*. (Scena jak z włoskiego filmu). Ale tak było naprawdę. Aż trudno to sobie dzisiaj wyobrazić. Choć możliwości zaspokojenia głodu duszy są nadal wielkie. Niektórzy wybierają się na niedzielne Nieszpory, Gorzkie Żale, czy inne nabożeństwo, np. Różaniec. Jest czas, by otworzyć ciekawą książkę, poświęconą sprawom

ducha (dzisiaj półki księgarskie z takimi książkami się uginają). Wielu z nas czyta *od dechy do dechy* Gościa Niedzielnego. Kiedyś rodzina siadała wokół stołu, by czytać *Żywoty świętych* (a nie było to aż tak dawno temu). Zdarza się, że ludzie wyjeżdżają w niedzielę na dni skupienia, np. dla małżonków, albo by na drodze wycieczki odwiedzić jakieś piękne sanktuarium, by tam być na Mszy św., wyspowiadać się, zachwycić pięknem kościoła, klasztoru, zatopić się na chwilę w ciszy, modlitwie, zamyślić. Jak wielkim darem Bożym dla nas ludzi jest niedziela; dla ciała, ale i dla duszy. Takie niedziele potem wspominamy przez całe życie, bo były dobrze przeżyte, bo pomogły nam zregenerować nasze umęczone pracą życie. Właśnie w taki sposób udziela nam się Duch Święty. **[prob.]**

Bez Dnia Pańskiego nie możemy żyć?

Tytułowe zdanie pochodzi z bardzo starodawnej, bo sięgającej aż trzeciego wieku (304 r.), relacji z przesłuchania chrześcijan, którzy w niedzielę gromadzili się na Eucharystii. Był to czas krwawych prześladowań chrześcijan za cesarza Dioklecjana. Cała zgromadzona tam wspólnota, w liczbie ok. pięćdziesięciu osób, zostaje aresztowana i w więzieniu poddana wnikliwym przesłuchaniom. Akta z tego uwięzienia i przesłuchania zachowały się aż do naszych czasów. Na zarzut przesłuchującego, który domagał się wyjaśnienia, dlaczego wbrew zakazowi cesarza zgromadzili się razem, by się wspólnie modlić, jeden z nich odpowiedział: *Bez żadnej obawy celebrowaliśmy to, co należy do Pana.* Kiedy dalej przesłuchujący naciskał, że należało po prostu nie dopuścić do tego zgromadzenia, usłyszał słowa: *Bez Dnia Pańskiego nie*

możemy żyć. Z tych słów jasno wynika, że dla tych ludzi Dzień Pański i wspólne celebrowanie Eucharystii w tym dniu, to rzeczy nierozłączne. Wynika również i to, że właśnie takie przeżywanie niedzieli stanowi niezwykle istotną część życia, tak ważną, że wręcz nie można bez niej żyć. *Bez Dnia Pańskiego nie możemy żyć.* To piękne świadectwo pochodzi z odległych czasów, ale do dzisiaj w tym względzie nic się nie zmieniło. Istotą niedzieli jako Dnia Pańskiego nadal jest wspólne celebrowanie Eucharystii. Także dzisiaj prawdziwi chrześcijanie nie mogą żyć bez Dnia Pańskiego i bez udziału w tym dniu w celebracji Mszy świętej. Stoimy w obliczu ważnego pytania: czy mogę żyć bez Dnia Pańskiego? Bez niedzielnej Eucharystii? Bez spotkania z Chrystusem i ze wspólnotą, która wokół Niego się gromadzi? Wydaje się, że dzisiaj wielu ludzi całkiem sobie radzi bez tego, tzn. potrafi żyć bez Dnia Pańskiego: *Bez Dnia Pańskiego możemy żyć.* Przeżywają niedzielę bez udziału w Mszy św., bez spotkania z modlącą się wspólnotą wierzących, a przede wszystkim bez spotkania z Chrystusem zmartwychwstałym, który uobecnia się w czytanym słowie oraz w eucharystycznej konsekracji chleba i wina. Bogu niech będą wielkie dzięki za tych wszystkich, którzy dzisiaj nie mogą żyć bez Dnia Pańskiego, dla których czekanie na niedzielę i przeżywanie tego dnia z Chrystusem stanowi niezwykle ważną część ich życia. Dla których Dzień Pański, przez obecność na Mszy świętej, jest metą i startem, w biegu życia. Warto sobie nad tym pomyśleć przez chwilkę. Jak ważny i dlaczego aż tak ważny jest w moim życiu Dzień Pański? Odpowiedź na te pytania powie mi jakim jestem chrześcijaninem. Czy podobnym do tych starożytnych wyznawców Chrystusa, którzy nie mogli żyć bez Dnia Pańskiego, czy też do tych wielu dzisiejszych, którzy potrafią się bez Dnia Pańskiego obejść. **[prob.]**

Niedziela dzień (bez) troski codziennej?

Czy czas wolny, który nierozerwalnie wiąże się z niedzielą (*nie-działanie*) może zabić czas święty, który nierozłącznie wiąże się z chrześcijańskim świętowaniem Dnia Pańskiego (*Dnia świętego*)? Niestety, tak. Dzisiaj dzieje się to bardzo często. Nawet mówienie o *weekendzie*, zamiast o niedzieli, to potwierdza. *Weekend* zaczyna się już w piątek, a więc czas *nie-działania* dość się wydłużył, o cały dzień. Ale czy zyskało na tym świętowanie? Nie zawsze, a czasami nawet się mocno skróciło, ba! nawet całkowicie zanikło. Dzisiaj niedziela to bardziej sprawa pewnego typu kultury niż wiary. Bardzo często niedzielna Eucharystia, która przecież jest samym centrum Dnia Świętego, została zepchnięta na dalekie peryferia. *Zrobimy wszystko, by jeszcze zdążyć do franciszkanów na dwudziestą, po dwóch dniach harcowania w górach.* Choć to i tak wielki heroizm, jeśli rzeczywiście bierze się jeszcze to pod uwagę, a jeszcze bardziej, jeśli to się naprawdę udaje. Tego typu tendencja w końcu słabnie, bo przecież za tydzień pójdziemy na pewno, nic nie zaplanowaliśmy. Takie *skakanie* bardzo szybko utrwala przyzwyczajenie, że *tam ta jedna niedziela bez Mszy świętej, to przecież nic takiego.* Nasza parafia stanowi ewenement, prawie *na skalę* światową, bo w bezpośredniej bliskości kościoła nie ma karczmy. Bo prawie w każdej wiosce, w bezpośredniej bliskości kościoła była (i często nadal jeszcze jest) karczma. To typowy, dość starodawny przykład łączenia swoistej kultury z wiarą. Zawsze znajdowali się niedzielni bywalcy i kościoła i karczmy. Gdy ksiądz zaczynał niedzielną Mszę św. to jeszcze ich nie było, a gdy ją kończył, już ich nie było. Żony zwykle wtedy krzyczały na swoich mężów: *idziesz prosto z kościoła, bez błogosławieństwa, utopić Pana Jezusa w gorzole.* Zwykle też trudno było doczekać się tych bywalców karczmy i kościoła przy niedzielnym stole. Dzieci z mamą bezskutecznie czekały na tatę, który w każdą niedzielę

spóźniał się na obiad, a jak już wreszcie przychodził, to ogólnie mówiąc, nie miał wielkiej ochoty na jedzenie. Na te stare sposoby przeżywania niedzieli, jako dnia *bez-troski* codziennej, nakładają się wciąż nowe, nawet bardzo nowoczesne. I jedne i te drugie, i te stare i te nowoczesne, skutecznie przyczyniają się do tego, że czas wolny, zamiast sprzyjać świętowaniu, zabija wszystko to, co naprawdę święte, w tajemnicy Dnia Pańskiego. Siedzenie przed telewizorem, wysypianie się bez ograniczeń, czasami też ?domowa karczma?, z której nie wychodzi się przez cały dzień – wszystko to może sprawić, że świąteczny charakter Dnia Świętego całkowicie zanika. Zaciera się w ten sposób prawdziwy sens Dnia świętego, ale i dnia wolnego. Ani jedno, ani drugie, tak naprawdę. **[prob.]**

Zbliżają się rekolekcje

Już za niecałe dwa tygodnie, od Środy Popielcowej, rozpoczniemy czas Wielkiego Postu. Rozpoczniemy ten ważny okres rekolekcjami świętymi. Warto o tym zacząć myśleć już teraz, powoli nastawiać serce, i tak poukładać swoje życiowe plany, by móc jak najlepiej wykorzystać te dni. Ktoś powie, ale po co właściwie te rekolekcje? Nie zamierzam ani zmieniać swojego wyznania ani tym bardziej porzucać swojej wiary. Do kościoła co niedzielę staram się chodzić, codzienne pacierze w miarę odmawiam. Poza tym trudno w ten codzienny grafik wpisać jeszcze dni rekolekcji, kiedy wszystko jest tak bardzo napięte i podzielone.

Kiedy szukamy odpowiedzi na pytanie: po co rekolekcje? najlepiej skierować wzrok na Chrystusa. Pan Jezus, do którego cisnęły się całe tłumy, by się Go przynajmniej dotknąć, by uprosić dla siebie łaskę uzdrowienia albo uwolnienia od złych

mocy, sam szedł na miejsce osobne, by się modlić i być tylko z Bogiem Ojcem. A po chrzcie w Jordanie Jezus udał się na pustynię i tam czterdzieści dni przebywał poszcząc i modląc się. Tam też nabierał mocy do przeciwstawienia się diabłu, kiedy on zaczął Go kusić. Chrystus do tego samego zachęcał swoich uczniów: *Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco.* A mówił to do nich wtedy, gdy byli bardzo zajęci głoszeniem Słowa, uzdrawianiem i czynieniem dobra wśród ludzi. Chciałoby się powiedzieć, po co przerywać tę dobrą passę, gdy wszystko idzie w miarę dobrze, po co wyhamowywać życie w jego szybkim, pomyślnym biegu? A jednak Chrystus, w tym najbardziej gorącym czasie, gdy wszyscy Go szukali i cisnęli się do Niego i Jego uczniów, mówi: *Pójdźcie razem na miejsce osobne*. Tam chciał ich samych umocnić swoim Słowem, tam chciał się wspólnie z nimi modlić do Ojca, by nie ustali w drodze. Czy my lepiej znamy i rozumiemy naukę Chrystusa i Jego apostołów, że nie potrzebujemy jej już zgłębiać i wyjaśniać? Czy mamy może tak wielką wiarę, że nie potrzebujemy jej umacniać wspólną modlitwą, słuchaniem Słowa Bożego i sakramentami? A właśnie temu służą rekolekcje święte, do których już dzisiaj wszystkich Parafian serdecznie zachęcamy i na które już teraz zapraszamy. Chcemy się odnowić, chcemy umocnić naszą wiarę, chcemy w nowym świetle – w świetle Słowa Bożego i Sakramentu – spojrzeć na swoje życie i na swoje życiowe powołanie, któremu codziennie się całkowicie poświęcamy. Już dzisiaj prosimy o dary Ducha Świętego dla tego Ważnego Czasu i o obfite owoce tego samego Ducha dla naszego życia. Niech Duch Święty wspomaga Księdza Rekolekcjonistę, który będzie do nas przemawiał w imieniu Chrystusa. **[prob.]**

Niedziela Boża i nasza

Już od dawna noszę się z zamiarem podjęcia tego tematu, który zasługuje na dłuższe, wnikliwe zastanowienie. W końcu chodzi o niedzielę – Dzień Pański, a więc nie o byle co. Jego ranga wynika choćby z tego, że zajmuje już trzecie miejsce w Dekalogu. Już trzecie przykazanie: *Pamiętaj, abyś Dzień święty święcił* – to nie jest przypadek. Ja wiem, często, przy różnych okazjach *dotykamy* tego tematu, ale te *śladowe* akcenty w obronie Dnia Pańskiego gdzieś się gubią, wobec tego wielkiego, systematycznego zalewu *cooltury*, która trzecie przykazanie wzięła nie tylko w nawias, ale wręcz je wykreśliła.

Jako człowiek *tamtego* pokolenia, staram się (bezskutecznie!) zrozumieć jedno: Kiedyś walczyliśmy o *wolne niedziele*, o to, by w środkach przekazu mogła się pojawić Msza święta dla chorych. By nikt już nie organizował w niedziele *czynów społecznych,* by już nikt nikomu nie obiecywał 500% za pracę w niedzielę. I udało się, dzięki wielkiej determinacji ludzi i dzięki jednoznaczności naszego episkopatu, na czele z Księdzem Kardynałem Wyszyńskim. Dzisiaj, niestety! ani jeden z tych elementów nie występuje. Myślę prosto: udało nam się, z pomocą Bożą, pokonać tę wielką Bestię, jaką był ówczesny komunizm, a dzisiaj jesteśmy zupełnie bezradni, gdy idzie choćby o obronę chrześcijańskiego oblicza niedzieli. I owszem, bardzo brakuje przewodnika na miarę Prymasa Tysiąclecia, ale brakuje też siły determinacji nas, ludzi wierzących. Przecież wtedy to on nas wspierał swoją nieugiętą wiarą, a myśmy wspierali jego, tj. Prymasa, naszym żywym świadectwem, połączonym nawet z gotowością do oddania życia dla Chrystusa, za Kościół. Dzisiaj już nam to jakby nie idzie, nie mamy jasnego programu działania, jesteśmy bardzo podzieleni, *na dole* i ci tam *na górze.* A niedziela nie zmieniła swojego świętego znaczenia i charakteru, nie przestała być Boża i nasza. Choć w praktyce często nie należy ani do Pana Boga, ani tak naprawdę do nas, tzn. nie służy, tak jak powinna, ani chwale Bożej, ani naszemu

pełnemu ludzkiemu pożytkowi, wedle Bożych zamiarów. Pisząc te refleksje, i dzisiaj i każdy następny raz, mam wielki szacunek dla tych wszystkich moich braci w wierze, którzy swoim życiem, swoją postawą pokazują, czym dla nich jest każda niedziela, jako Dzień Pański. Którzy potrafią się opierać temu powszechnemu deptaniu świętości Dnia świętego. Dzisiaj urasta to naprawdę do rangi wielkiego chrześcijańskiego świadectwa. Tak jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, zadanie świętowania niedzieli i niedzielnej Eucharystii odbywało się za cenę męczeństwa, dzisiaj dokładnie tego samego Bóg oczekuje od wielu z nas. **[prob.]**

Przyszedłeś nas zgubić?

Pytajnik na końcu tytułowego zdania jest biblijnie nieuprawniony. W Piśmie świętym w tym miejscu pytajnika nie ma. To co szatan tam mówi, ustami opętanego, jest prawdą. Chrystus rzeczywiście jest zgubą szatana. Aż trudno w to uwierzyć, gdy wokół widać same zwycięstwa Złego. A jednak, to jest ten wyjątkowy moment, w którym szatanowi warto wierzyć, gdy mówi, że Jezus Chrystus jest jego ostateczną zgubą. Choć zastanawia mnie, że dzisiaj dla tak wielu ludzi właśnie Pan Bóg jest zgubą, a już na pewno nie jest jakąkolwiek życiową korzyścią. Dlatego od Niego stronią, mówią o Nim źle, zmyślają rozmaite głupoty, by uzasadnić sens swojej niewiary albo religijnej obojętności (zresztą to jedno i to samo). Wolę więc wierzyć szatanowi, który uczciwie uznaje, że Bóg jest jego ostateczną zgubą, niż tym ludziom, którzy na wszystkie strony powtarzają, że nie warto wierzyć w Boga, bo to się życiowo nie opłaca, bo Bóg co najwyżej przeszkadza człowiekowi w pełni stawać się sobą, z Jego przykazaniami, z Jego całą Ewangelią. Jeśli więc pytajnik na końcu tego biblijnego zdania, to tylko z powodu ludzi, którzy uważają Pana Boga za swoją zgubę.

Widzimy więc, że nawet zwykły znak zapytania [?] dodany do biblijnego zdania, może zmienić sens prawdy objawionej. Nie warto, ba! nie wolno! nigdy tego robić. Ani jednej *joty*, ani jednej *kreski* w Piśmie świętym zmienić nie wolno, na własną rękę. Wróćmy jednak do tej dość dziwnej, choć niezwykle ważnej prawdy, tym razem objawionej ustami człowieka opętanego przez szatana. Prawda jest jednoznaczna: Pan Jezus jest *zwycięzcą śmierci, piekła i szatana*. Powiedzmy szczerze, sami ulegamy tej mało chrześcijańskiej manierze, jaką jest fatalizm, podkreślając zbyt często zwycięski pochód Antychrysta. Bo nawet jeśli dzisiaj dostrzegamy wszechobecność Złego, w ludzkiej przewrotności, w nazywaniu dobrem tego co złe, w koniunkturalnej przewrotności polityków, i innych, dla których czarne jest białe, to trzeba nam wierzyć mocno prawdzie objawionej przez Boga, która wyszła z ust człowieka opętanego przez Belzebuba: *Wiem, Kim jesteś, przyszedłeś nas zgubić*. Pan Jezus jest naszą prawdziwą Nadzieją, jest naszym jedynym Wybawcą od Złego (…*i wybaw nas od Złego!).* Nikt tego nie może uczynić, tylko On. O to trzeba prosić codziennie z głęboką wiarą. Nie ma powodu, by ulegać rozpaczy, nie ma powodu załamywać się: *Jeśli On jest z nami, któż przeciwko nam*. W czasach, w których żyjemy, potrzeba nam takiej nadziei. Zwłaszcza, że to on sam, szatan, przekonuje nas, że Jezus jest jego zgubą, końcem. Największy niszczyciel obwieszcza swoją własną klęskę, ojciec kłamstwa objawia największą prawdę. **[prob.]**